

Niezwykłe zwyczajny **br. Bartłomiej Ewertowski**

ZAKOŃCZYLIŚMY PRZEDSTAWIANIE NA ŁAMACH NASZEGO CZASOPISMA POSTACI FRANCISZKAŃSKICH, KTÓRE NALEŻAŁY DO GRONA SIEDMIU BŁOGOSŁAWIONYCH MĘCZENNIKÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ. W TYM NUMERZE CHCIAŁBYM UKAZAĆ OSOBĘ BARDZO MI BLISKĄ PRZEZ TO, ŻE ODBYWAŁEM ROCZNY NOWICJAT W KLASZTORZE, W KTÓRYM SPĘDZIŁA ONA OSTATNIE DNI SWOJEGO ŻYCIA, UMIERAJĄC W OPINII ŚWIĘTOŚCI. ZWYCZAJNY ZAKONNIK, ALE I JEDNOCZEŚNIE NIEZWYCZAJNY. JEST NIM SŁUGA BOŻY O. WENANTY KATARZYNIEC.

Józio

Józef Katarzyniec przyszedł na świat w roku 1889 we wsi Obydów niedaleko Lwowa. Jego rodzicami byli Jan Katarzyniec i Małgorzata z d. Kozdrowicka, którzy mieli niewielki kawałek ziemi i z niego się utrzymywali. Ojciec jego dorabiał jako wiejski krawiec. Od najmłodszych lat Józio beztrudnie spędzał dzieciństwo. Pomagał jak mógł swoim rodzicom, np. przy wypasaniu zwierząt. Rówieśnicy zauważyli, że Józio od nich odstawał: nie chodził z nimi na „cudze jabłka”, nie opowiadał nieprzyzwoitych żartów, ale dużo się modlił, śpiewał swoje ulubione pieśni (wśród nich np. *Serdeczna Matko, Kiedy ranne...*), a nawet urządzał w domu nabożeństwa. Dzieci nie stroniły od niego, wręcz przeciwnie, Józio potrafił ich wprowadzić w swoje zabawy i zaciekać. Jeszcze przed przystąpieniem do Pierwszej Komunii świętej udało mu się zostać ministrantem, a nie było to łatwe zadanie, bo Msza święta była sprawowana po łacinie i każdy usługujący do niej musiał nauczyć się wprawdzie ministrantury.

Kończył szkoły w Obydowie, Kamionce Strumiłowej oraz Radziechowie. Uczył się wzorowo, o czym świadczą celujące świadectwa. Rokowano mu tym samym świetlaną przyszłość. Przez lata szkolne często pojawiała się w jego głowie myśl, aby zostać kapłanem. Inną wizję życia miał jednak jego ojciec, który chętnie widział syna jako przyszłego nauczyciela. Za namową taty został więc w roku 1904 uczniem Seminarium Nauczycielskiego we Lwowie. Tam również dał się poznać jako wzorowy uczeń i dobry kolega, jak go ciepło wspominali koledzy z tamtego czasu. Po ukończeniu trzeciej klasy tej szkoły w 1907 roku Józef zgłosił się do furty franciszkanów we Lwowie z pragnieniem, aby rozpocząć nowicjat. Ówczesny prowincjał o. Peregryn Haczela nie przyjął go jednak, dając do spełnienia zadanie: skończyć szkołę nauczycielską (bo został mu jeszcze jeden rok) oraz nauczyć się łaciny, która była niezbędna do rozpoczęcia studiów seminaryjnych. Rok później Józef przyszedł ponownie, zachwycając prowincjała uczynionymi postępami, a ten zgodził się na rozpoczęcie przez niego upragnionego życia zakonnego.

Wenanty

W nowicjacie zakonnym otrzymał – zgodnie z praktyką – nowe imię. Od tego momentu jego imię to Wenanty. Pełny rok formacji uwieńczył złożeniem pierwszych ślubów zakonnych i tym samym rozpoczął formację seminaryjną w Krakowie. Jako alumn seminarium dał się poznać z najlepszej możliwej strony. Przędował w nauce, zawsze przygotowany na zajęcia, służył innym braciom swoją radą i pomocą, często zostawał w ten sposób przez innych wykorzystywany. Zawsze pokorny, opanowany, niezwykle skupiony. I w tym okresie życia ten jego spokój i powaga nie

odstraszyły współbraci. Nie był może przodownikiem zabaw i harców, ale nadrabiał swoją pobożnością, uczynnością i wrodzoną dobrocią. Należał do seminaryjnego kółka naukowego o nazwie *Zelus Seraphicus* (łac. gorliwość seraficka), który był dla kleryków szkołą głoszenia kazań. Wenanty był jej rzetelnym sekretarzem. W czasie formacji seminaryjnej spotkał św. Maksymiliana Kolbego, z którym łączyła go potem serdeczna przyjaźń. W 1912 roku złożył wieczystą profesję zakonną, a po ukończeniu piątego roku seminarium został wyświęcony na kapłana w roku 1914.

Otworzyła się przed nim perspektywa pracy jako kapłana. Pierwszym miejscem pracy była wiejska parafia w Czyszkach niedaleko Lwowa. Wśród parafian gorliwie krzewił miłość do Matki Bożej oraz do Najświętszego Sakramentu, szczególnie przez osobistą praktykę częstego nawiedzania Pana Jezusa w kościele oraz kaznodziejstwo. Był wierny konfesjonałowi, w którym spędził mnóstwo czasu. Nie dziwi to, że na zdanie o nim, jakie mieli parafianie, składają się trzy określenia: pobożny, skromny i gorliwy. Taki był całe życie.

Rok później został nominowany na magistra nowicjatu i przeniósł się z powrotem do Lwowa. Była to niecodzienna decyzja, ponieważ na tak ważną funkcję przełożeni zwykle wyznaczają zakonnik doświadczonego w życiu zakonnym, natomiast powierzenie tego zadania o. Wenantemu świadczyło o głębokim zaufaniu do niego. A sprawdził się wzorowo. Poza obowiązkami magistra nowicjuszy pełnił także funkcje: ojca duchownego braci zakonnych, magistra braci kleryków oraz spowiednika w zakładzie dla kalek.

Sługa Boży

Prężne życie Wenantego zaczynała przerywać choroba. W 1917 roku po przebytej grypie (zwanej hiszpanką) coraz bardziej podupadał na zdrowiu, a rok później ponownie chorował na gripę i stwierdzono u niego gruźlicę. Przełożeni wysłali go na odpoczynek do Hanaczowa, a potem do Kalwarii Pałacowskiej, gdzie 31 marca 1921 roku około godziny 18.00 umarł, mając niespełna 32 lata. Odszedł cicho i niespodziewanie. Nawet gwardian klasztoru, będący u niego chwilę przed śmiercią, nie zauważył nic niepokojącego i zwiastującego jego zgon. Wenanty spoczął na cmentarzu parafialnym w Kalwarii Pałacowskiej.

O. Wenanty Katarzyniec zapisał się w pamięci wiernych i braci jako święty zakonnik. Wnikając bardziej w jego życiorys możemy znaleźć budujący przykład wzorowego wypełniania zwykłych obowiązków oraz znoszenia ze spokojem i opanowaniem przeciwności życia. Teraz jest on kandydatem na ołtarze. Od 1949 roku trwa jego proces beatyfikacyjny, stąd przysługuje mu tytuł Sługa Boży. Każdego roku w marcu organizowane są dni modlitw o jego beatyfikację (obecnie mają one się odbywać w lipcu bądź w sierpniu) właśnie w Kalwarii.

Ewertowski Bartłomiej, *Niezwykłe zwyczajny*, *Nasze Życie* 111(2013), s. 30-31.